

Perdenia, Jan

"Między traktatem andruszowskim a wojną turecką : stosunki polsko-rosyjskie 1667-1672", Zbigniew Wójcik, Warszawa 1968 : [recenzja]

Przegląd Historyczny 60/2, 415-418

1969

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

Olszewski, który w 1659 r. był tylko cześnikiem lidzkim. Pisarzem ziemskim mińskim (s. 193), nie zidentyfikowanym przez wydawców, był w 1654 roku Krzysztof Wołodkiewicz, wojewoda nowogrodzki od 18 marca 1658, co można stwierdzić chociażby na podstawie „Volumina legum”. Starostą mozyrskim, również nie zidentyfikowanym przez wydawców (s. 214), był w tym czasie Władysław Chalecki, oboźny litewski. Wnuczką pamiętnikarza była Barbara Sztrunkówna, a nie Sztrunkowa (s. 247), nie uwzględniona w tablicy genealogicznej.

2 sierpnia 1656 synowa pamiętnikarza „w Królewcu na wicinę wsiadszy z Janem rodzonym swoim, popłynęli do Litwy” (s. 274). Według indeksu miał to być nie znany skądinąd wnuk pamiętnikarza „Jan Vorbek Lettow”. Tymczasem „rodzonym” swej synowej mógł Maciej Vorbek Lettow nazwać tylko jej brata Jana Dorosiewicza.

W drodze do Królewca w 1655 roku zatrzymał się Maciej Vorbek Lettow, według jego własnych słów, „w karczmie pod Czerwonym Dworem pana Kryspina” (s. 247). Według indeksu „pan Kryspin” był karczmarzem, w rzeczywistości był to właściciel dóbr Czerwony Dwór, zwanych także Raudań, magnat litewski Hieronim Kryszpin, późniejszy podskarbi wielki litewski po śmierci Wincentego Gosiewskiego. Wydawcy mylnie zidentyfikowali ten Czerwony Dwór z innym majątkiem o tej samej nazwie (por. „Słownik geograficzny Królestwa Polskiego” t. IX, s. 547 pod Raudań). Na s. 252 pamiętnika wzmiankowany jest nie wojewoda żmudzki, którego według komentarza „wtedy w ogóle nie było”, lecz równorzędny wojewodzie starosta żmudzki Jerzy Karol Hlebowicz, który do 1653 roku był wojewodą smoleńskim.

Tadeusz Wasilewski

Zbigniew Wójcik, *Między traktatem andruszowskim a wojną turecką. Stosunki polsko-rosyjskie 1667—1672*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1968, s. 325.

Dzieje stosunków polsko-ukraińskich, rosyjskich, turecko-tatarskich po śmierci Bohdana Chmielnickiego są dotychczas stosunkowo słabo opracowane tak przez historyków polskich jak i obcych. Prace dawnych historyków rosyjskich i ukraińskich i pryncypki nowej generacji badaczy omawiające okres następujących po Chmielnickim hetmanów nie wszystkie odpowiadają obecnym wymogom. Najważniejszym ich brakiem jest to, że nie uwzględniają polskich przekazów źródłowych. Jeżeli chodzi o wzajemne stosunki polsko-rosyjskie w drugiej połowie XVII w., to na ten temat polskich opracowań było dotąd brak. Dopiero wszechstronna i gruntowna praca Z. Wójcika pt. „Traktat andruszowski i jego geneza” (Warszawa 1959) zapoczątkowała badania na tym odcinku. W dalszych swoich studiach autor kontynuuje dociekania nad stosunkami polsko-rosyjskimi po Andruszowie. Kilkuletnia żmudna i sumienna praca posunęła ten leżący odłogiem problem o kilka lat naprzód.

Autor nie poszedł tradycyjną drogą omawiania na wstępie literatury i źródeł. Dlatego też odczuwa się dotkliwie brak poprzedzającego wykład wstępu, w końcu którego byłaby podana analiza źródeł, ich charakterystyka i uzasadnienie ich wyboru. Jeszcze dotkliwiej odczuje czytelnik brak wykazu bibliograficznego i indeksu geograficznego.

Autor dokonał rewizji dotychczasowych, zresztą skąpych, poglądów na problem stosunków polsko-rosyjskich, w znacznym stopniu poszerzył bazę faktograficzną, usunął niedomówienia i wreszcie odrzucił wiele podawanych dotąd faktów niezgodnych z rzeczywistością. Wykorzystał też skrupulatnie zasoby archiwalne krajowe i zagraniczne (londyńskie, paryskie, wiedeńskie) i, co należy do rzadkości u badaczy

polskich — moskiewskie. W sumie ilość przebadanych źródeł jest imponująca, rzadko spotykana w opracowaniach XVII w. Można by jeszcze uwzględnić kilka danych z rękopisów Biblioteki Czartoryskich, ale te dodatkowe szczegóły nie wpłynęłyby na tok rozważań.

Konstrukcyjnie książka składa się z 6 rozdziałów (I. „Międzynarodowe znaczenie traktatu andruszowskiego”; II. „Pierwsze miesiące po Andruszowie”; III. „Wymiana wielkich poselstw i traktat moskiewski 1667 r.”; IV. „O koronę polską. Niedoszły zjazd w Kurlandii”; V. „Druga komisja andruszowska 1669—1670 i traktat z 17 III 1670 r.” i VI. „1670—1672. Traktat zawiedzionych nadziei (9 IV 1672)”.

Pierwszy z tych rozdziałów stanowi właściwie zamknięcie poprzedniej książki autora i wydaje mi się, że powinien być umieszczony na końcu tamtej pracy. Dopiero drugi rozdział, który rozpoczyna batalie dyplomatyczne, można by nazwać pierwszym.

W tym rozdziale autor omówił znaczenie traktatu nie tylko dla obu sygnatariuszy, ale i międzynarodowe. Wyczerpująco przedstawił stanowisko, jakie zajęły wobec tego faktu Turcja, Krym, Szwecja i Austria. Przekonywająco uzasadnił zmiany, jakie zaszły w układzie sił politycznych w Europie wobec zawarcia umowy w 1667 r.

Omówił też autor stanowisko Ukrainy wobec decyzji obu sąsiadów „o nas bez nas”. Wiadomo, że Kozacy Doroszenki w przededniu Andruszowa, kiedy było już wiadomo, że nastąpi podział kraju, dokonali ataku na polskie wojska pod Scianą i Braiłowem, wyraźnie tym podkreślając swoją postawę wobec powrotu szlachty na Ukrainę po rokosz Lubomirskiego. Sądzę, że dla całości obrazu należało w kilku zdaniach zasygnalizować postawę Lewobrzeża wobec mającego nastąpić rozbioru Ukrainy. Co prawda autor mówi o pomrukach Zaporozża (epilog — zamordowanie stolnika Ładyżeńskiego) przeciwko polityce Brzuchowieckiego, ale jak zareagowała ludność i Kozacy na zbliżający się wyrok co do losów Ukrainy, nie ma wzmianki.

Rozdział II podaje przyczyny, które skłoniły sejm do wysłania posłów do Moskwy w celu uzyskania potwierdzenia i zaprzysiężenia przez cara traktatu z 30 stycznia 1667 i to wśród nie wygasającej walki i trwającej nieufności zwalczających się stronnictw po śmierci Lubomirskiego.

Słusznie podkreśla autor, że na mocy układu z Doroszenką pod Podhajcami „zdobyła Rzplta na chwilę iluzję, że słowa hetmana zaporoskiego i jego starszyny podpisane pod tekstem traktatu i przysięgi... będą miały jakiegokolwiek praktyczne znaczenie” (s. 47).

Dlatego wydaje mi się, że omówienie postawy Doroszenki przed Podhajcami wobec Rosji, która dążyła do jego skaptowania, a potem jego stanowiska wobec Polski, Rosji i Turcji już po Podhajcach byłoby bardzo interesujące, uwypukliłoby bowiem jego kręte drogi, którymi zmierzał do wyznaczonego przez siebie celu. A wiadomo, że „nieszczęścia na Ukrainie należą do najgorszych”, jak się wyraził król w instrukcjach na sejmiki (s. 32).

Rozdział III, poświęcony pierwszemu etapowi rozmów polsko-rosyjskich w Moskwie, jest oparty w dużej mierze na przekazach rękopiśmiennych z Centralnego Archiwum Państwowego Akt Dawnych w Moskwie. Uzupełniają one nieraz luki spotykane w źródłach polskich lub wzajemnie się uzupełniają.

Po wyczerpującym omówieniu przetargów autor dochodzi do wniosku, że Polska w traktacie z 1667 r. osiągnęła wiele, a to z tego powodu, że car wobec mirażu uzyskania korony polskiej poszedł na dalekie ustępstwa. Wydaje mi się, że najważniejszym sukcesem było to, że wobec nieuchronnie nadciągającej nawały z południa zażegnano wojnę ze wschodu. Do tych ważnych osiągnięć należy też zaliczyć obietnicę (ale tylko obietnicę) cara dostarczenia pomocy wojskowej w razie agresji turecko-tatarskiej i konieczne w takich wypadkach kontakty z polskim dowództwem.

Jaką realną korzyść miała Rzplta z tych obietnic, powszechnie wiadomo. Wiadomo też, jak się zmienił stosunek Kremla do Doroszenki, przebywającego na polskiej Ukrainie. Jeżeli dodamy, że car nie odstąpił Rzpltej najmniejszego skrawka za Dnieprem, a dał delegacji polskiej do zrozumienia, że ze zwrotem Kijowa trzeba poczekać i to do nieokreślonego terminu, to te sukcesy moim zdaniem nie były tak bardzo duże. Wydaje mi się też, że oprócz nadziei cara na pozyskanie tronu polskiego na wymienione ustępstwa nie miały wpływ wywarły stosunki wewnętrzne w Rosji.

Sprawę powołania cara na tron polski i zabiegi cara zmierzające do jego zdobycia omawia rozdział IV. Przy jego lekturze każdemu czytelnikowi nasunie się pytanie, jak sobie wyobrażali zwolennicy kandydatury carskiej rozwiązanie problemu ukraińskiego i Kijowa w razie otrzymania przez cara korony polskiej i jak wyglądałby *modus vivendi* Rzpltej i Rosji na tym terenie. Szkoda, że w tej sprawie autor nie wypowiedział swojego zdania.

W rozdziale V autor po scharakteryzowaniu sytuacji wewnętrznej tak w Polsce jak i w Rosji szczegółowo omawia pertraktacje polsko-rosyjskie na przełomie lat 1669—1670. Na konferencji 23 października 1669 delegaci carscy proponowali swoim rozmówcom wysłanie z obu stron listu do Kozaków z wezwaniem do porzucenia protekcji tureckiej. Polscy komisarze nie wierzyli w pomyślny skutek tego apelu i proponowali powstrzymać się z wysłaniem pisma do chwili rozpatrzenia się w obecnej sytuacji na Ukrainie, pochopny bowiem krok może więcej zaszkodzić niż pomóc (s. 207). Wysłane w końcu listy rzeczywiście nie odniosły pożądanego skutku. Tutaj występują pewne luki w wykładzie, z którego nie dowiadujemy się, jaka była właściwie wtedy sytuacja na Ukrainie i jak wyglądała pozycja Doroszenki, który w tym czasie postawił całkowicie na Turcję.

Przy omawianiu rozmów listopad-grudzień 1669 r. może należało szerzej uwzględnić zawartość rękopisu 1592 Biblioteki Czartoryskich, gdzie występują: „Projekt I komisarzom od Naszczokina podany 16 XII 1669 r.” (k. 227—237), „Projekt od komisarzów umoderowany Naszczokinowi podany” (k. 239—245), „Projekt instrumenti od komisarzów posłany Moskwie” (k. 247—251), „Punkta w czym nie dosyć stało zaprzysiężonemu postanowieniu” (k. 253—255), „Projekt powtórny Naszczokina” (k. 259—265), „Projekt III od Naszczokina podany na zjeździe 23 XII 1669 r.” (k. 267—271) i „Projekt Naszczokina podany na zjeździe 23 XII 1669 r. nie omówiony” (k. 219—220).

Podobnie jeżeli chodzi o rok 1670 można było wykorzystać w tymże rękopisie kopię listu powtórnego pisanego od komisarzów do Naszczokina 3 lutego 1670 (k. 295) i kopię responsu Naszczokina z 4 lutego 1670 (k. 297). Sądzę, że te kopie są znane autorowi z innych zbiorów źródeł, niemniej dla porównania często występujących w odpisach rozbieżności, skrótów czy wariantów należałoby je zasygnalizować.

Rozdział VI poświęcony końcowemu etapowi rozmów nasuwa wątpliwości, jeżeli chodzi o konstrukcję. Czy nie lepiej byłoby połączyć pertraktacje polsko-rosyjskie z rosyjsko-tatarskimi i omówić je równolegle (lata 1669—1670). W obecnym układzie książki rozmowy polsko-rosyjskie są umieszczone w rozdziale V, a tatarskie — na początku rozdziału VI.

I jeszcze jedna sprawa związana z wykładem rozdziału VI. Autor poruszył zagadnienie rzeczywiście pomijane czy nie dostrzegane w literaturze polskiej, a mianowicie wezwanie przez Doroszenkę elektora brandenburskiego na tron polski i, już jako do króla Polski, skierowanie prośby o wzięcie w opiekę Ukrainy (s. 253). Co prawda treść listu Doroszenki podał do wiadomości i omówił I. Kreweczyj („Zapyski Naukowoho Towarystwa im. Szewczenka” t. 117—118, 1913, s. 127—136), lecz ani autor ani Kreweczyj nie powiedzieli, jaką reakcję wywołał w środowisku szlacheckim czy kołach rządzących zdumiewający zuchwałością karkołomny pomysł

Doroszenki, co na to król i rząd Rzpltej, czy była jakaś korespondencja dyplomatyczna w tej sprawie z elektorem i co na noty Rzpltej odpowiedział elektor. Na pewno czytelnika zainteresowałby tak mało znany epizod ze stosunków Doroszenko—Polska.

Na zakończenie kilka drobnych usterek: w uwadze 27, s. 133 tekst rosyjski został niepotrzebnie zaopatrzony w „miękki znak”, podobnie w uwadze 133, s. 165 przy słowie Forsten, też w uwadze 11, s. 175. Na s. 204 układ moskiewski chyba w 1667 r., a nie w 1647. Spotyka się też kilka niedopatrzeń korektorskich w tekście.

Podane w recenzji uwagi, a raczej życzenia, nie umniejszają dużej wartości dzieła. Żałować trzeba, że tej tak wartościowej książki ukazało się tylko 400 egzemplarzy. Logiczna konstrukcja całości, gruntowna analiza okresu, jasny styl, przejrzysta narracja, rzeczowe uwagi krytyczne i przekonywające sądy, dbałość o przystępność wykładu klasyfikują tę pracę do rzędu cennych i trwałych osiągnięć historiografii polskiej. Sądzę, że nie będę odosobniony, gdy stwierdzę, że historycy będą oczekiwać nowych wyników badań autora nad dalszymi latami stosunków polsko-rosyjskich, które tak długo pozostawały w zapomnieniu.

Jan Perdenia

Józef Jaszowski, *Pamiętnik dowódcy raketników konnych*. Przedmową poprzedził Jerzy Łojek, Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 1968, s. 235.

Wydane przed paru laty wspomnienia Marcina Smarzewskiego¹ oraz Prota Lelewela², obu oficerów-napoleończyków, potem uczestników powstania listopadowego, ostatecznie osiadłych na starość po trudach wojaczki na roli — doczekały się niejako uzupełnienia w pamiętniku Józefa Jaszowskiego. Te trzy pozycje łączy wiele cech wspólnych. Przede wszystkim zbieżne są daty urodzin autorów (Jaszowski i Smarzewski rok 1788, Lelewel 1790). Identyczne prawie daty wstąpienia w szeregi wojsk Księstwa Warszawskiego — kampania austriacka. Wspólny udział w wyprawie na Moskwę 1812, razem w różnych formacjach przebyta kampania saska 1813 r. Lecz po napoleońskiej zawierusze jedynie Jaszowski pozostanie w szeregach nowej organizacji, tamci dwaj wrócą do cywila. Wojna 1831 r. przywoła ochotniczo Smarzewskiego pod sztandary narodowe, Prot Lelewel zostanie szefem Wydziału Wojskowego przy Rządzie Narodowym. Upadek powstania spowoduje powrót trzech do domowych pieleszy, gdzie doczekają spokojnie końca ziemskiej wędrówki. Jedynie z daleka dochodzą do nich echa emigracyjne. Przeżyją burzę Wiosny Ludów i tragedię styczniowego powstania, spisując wspomnienia młodości.

Lecz pomimo analogii ileż różnią się intelektualści — można użyć tego terminu w odniesieniu do Smarzewskiego (wierszopis) i Lelewela (bibliofil) — w porównaniu z zawodowym oficerem-artyleryzystą. Zresztą na porównaniu tym „dowódca raketników” bynajmniej źle nie wychodzi. Jego pamiętnik jest nie tylko bogaty treścią, zawiera sporo faktów mało lub zgoła wcale nie znanych, lecz zbliża się formą do wspomnień Gajewskiego i Gawrońskiego. Jako absolwent, a następnie wykładowca szkoły wojskowej, Jaszowski góruje fachowością nad liniowymi oficerami piechoty i jazdy. Jego pamiętnik jest poza partią czysto militarną cennym przyczynkiem do epoki paskiewiczowskiej, do życia i obyczaju, nie tylko wojskowego, zarówno na prowincji wiejskiej, jak i w wielkomiejskiej stolicy.

Dwadzieścia z górą lat uciążliwej bez przesady, pracowitej służby wojskowej poprzedzonej solidnym i wszechstronnym przygotowaniem naukowym uformowało

¹ *Pamiętnik 1809—1831*, wyd. Fr. Sawicka, Wrocław 1962.

² *Pamiętnik i diariusz domu naszego*, wyd. I. Lelewel-Friemanoła, Wrocław 1966.